



winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 2 (88) 2025 ISSN 1509-6343





Zapomniany poeta i jego dzieło. Antoni Malczewski i *Maria*

dr hab. Zofia Dambek-Giallelis
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

W tym roku, wśród rozmaitych rocznic (m.in. tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego), mija 200. rocznica wydania *Marii*. Powieści ukraińskiej Antoniego Malczewskiego. Oczywiście rocznicę tę upamiętniono w kręgach akademickich stosownymi publikacjami i konferencjami o międzynarodowym zasięgu, jednak sam utwór i postać autora dla szerokiej publiczności są mało znane. A od 1825 r., czyli daty pierwszej publikacji, poemat był przebojem wydawniczym niemalże do połowy XX w. – można uznać *Marię* za jeden z najczęściej wydawanych, ilustrowanych i przerabianych na dramaty, operę utworów w XIX i na początku XX stulecia. Tragiczna historia pięknej Marii, córki Miecznika, która sekretnie poślubiła męznego Wacława, syna Wojewody, i została zamordowana na rozkaz swojego teścia, podbiła wyobraźnię i serca polskich czytelników, stając się ważną postacią w kanie literatury polskiej.

CZYTELNICY MARI

August Bielowski, jeden z pierwszych wydawców poematu, łączył opowieść Malczewskiego z historią Gertrudy Komorowskiej, pierwszej sekretnej żony Szczęsnego Potockiego, która przypadkowo zginęła w czasie zorganizowanego przez jej teściów porwania. Historia opowiedziana przez Malczew-

skiego, a przede wszystkim kreacja krajobrazu ukraińskiego: bezkresnego stepu z bezimiennymi mogiłami i cwałującym przezeń kozakiem inspirowała polską zbiorową wyobraźnię malarzy, rzeźbiarzy i następnych pokoleń pisarzy, m.in. Józefa Kraszewskiego, Cypriana Norwida czy poetów zaliczanych w ówczesnej krytyce literackiej do tzw. szkoły ukraińskiej (Józef Bohdan Zaleski, Michał Grabowski). Do najwybitniejszych czytelników poematu należał Słowacki, który nie tylko napisał *sequel* – dalsze dzieje Wacława po śmierci ukochanej – lecz sięgnął też do biografii autora. Któż bowiem nie zna słynnej sceny z dramatu *Kordian*, w której bohater, stojąc samotnie na najwyższej igle góry Mont Blanc, monologuje: *Tu szczyt... lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną / Spojrzę... Ach! Pod stopami niebo i nad głową / Niebo... Zamknięty jestem w kulę kryształową; / Gdyby ta igła lodu popłynęła ze mną...* Jeszcze do połowy XX w. owe nawiązania dla wykształconych czytelników były oczywiste: Słowacki odwoływał się do biografii Malczewskiego, a przede wszystkim do zdobycia przez niego Mont Blanc, który to fakt odnotował autor w przypisach do *Marii*. Był bowiem Malczewski pierwszym polskim alpinistą, który zdobył europejską sławę swoim wyczynem. To jeden z nielicznych znanych i udokumentowanych faktów z biografii, ponieważ dysponujemy szczątkową korespondencją poety (zachowało się sześć listów), a o jego twórczości niewiele wiadomo poza trzema zachowanymi wierszami i oczywiście wydaną *Marię*.

Dziwnym trafem, spośród nielicznych materialnych pamiątek po poecie, w Bibliotece Raczyńskich zachował się autograf *Marii* z dedykacją dla Juliana Ursyna Niemcewicza (sygn. 129). Trafił do Poznania w dramatycznych okolicznościach. Zapewne około 1828 r. autograf, który znajdował się w posiadaniu przypadkowej osoby (Karola Widulińskiego, urzędnika cenzury w Warszawie), został sprzedany Niemcewiczowi. Z kolei ten, wyjeżdżając po upadku powstania listopadowego z Warszawy na emigrację i chcąc uchronić swoje zbiory od grabieży, przewiózł je do Poznania i odsprzedał Konstancji i Edwardowi Raczyńskim do nowo powstałej pierwszej na ziemiach polskich biblioteki publicznej. Tym samym *Maria* dostała się w ręce córki Szczęsnego Potockiego, który miał być prototypem bohatera powieści! O istnieniu tej cennej pamiątki w XIX w. niewiele wiedziało. Korzystał z niego tuż po I wojnie światowej Józef Ujejski, jeden z najwybitniejszych znawców twórczości Malczewskiego. W czasie II wojny szczęśliwym zrzędzeniem losu autograf *Marii* ocalał, wywieziony w 1943 r. do Obrzycka. W 1956 r. edycję rękopisu przygotował Wacław Kubacki, a w 2024 r. została wydana podobizna autografu.

KOLEJE ŻYCIA

Kim był Antoni Malczewski? Żołnierz, podróżnik, alpinista i w końcu poeta? Dla romantycznych twórców, jak Mickiewicz, Słowacki czy Norwid, równie ważna, co poemat, była biografia, którą Malczewski trochę opowiedział w przypisach do utworu. Autor *Marii* w pewnym sensie stał się patronem romantycznej generacji: poetów odrzuconych, wyśmianych przez krytykę, zapoznanych geniuszy. Zbiegiem okoliczności czas debiutu Malczewskiego, czyli 1825 r. (lato) przypadł na okres wielkiej popularności poezji Mickiewicza (*Ballady i romanse* – 1822 oraz *Dziady* cz. II i IV i *Grażyna* – 1823). Nie tylko Wilno stało się żywym ośrodkiem nowych tenden-

cji literackich i estetycznych, bowiem w tym czasie w Warszawie żywo rozwijała się prasa oraz krytyka romantyczna. Tutaj przyjeżdżali na studia młodzi poeci z Wołynia czy Podola, jak Michał Grabowski, Józef Bohdan Zaleski czy Stefan Witwicki. W ich wspomnieniach – zwłaszcza Zaleskiego – Malczewski stał się patronem „tematu ukraińskiego”. *Maria* wprowadza bowiem do kultury polskiej ikoniczne elementy krajobrazu Ukrainy, do którego będzie się też odwoływać np. Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*.

Antoni Malczewski urodził się najprawdopodobniej na Wołyniu w 1793 r. – dokładnej daty dziennej nie znamy, gdyż nie został odnaleziony akt urodzenia poety. Historia jego rodziny była dość skomplikowana: w pierwszych latach życia wychowywał się z rodzeństwem z pierwszego małżeństwa matki Konstancji Błęszyńskiej. Matka poety na początku lat 90. XVIII w. porzuciła swojego męża Filipa Haumana (przyszłego generała w powstaniu 1794 r.) dla Jana Malczewskiego, syna z zamożnej rodziny z Wołynia, dowódcy regimentu, w którym służył Hauman. Z drugiego małżeństwa pani Konstancja miała jeszcze jednego syna – Konstantego, urodzonego w 1797 r. Po jej śmierci w 1800 r. Jan Malczewski odesłał Edwarda i Filipinę ich ojcu, natomiast rodzonego synów oddał: starszego do zaprzyjaźnionej Julii Skibickiej z Błędowskich, a młodszego – do brata Franciszka Ksawerego. Jako jedenastolatek Antoni trafił do Gimnazjum Wołyńskiego, inaczej słynnego Liceum w Krzemieńcu, które cieszyło się zasłużoną renomą. Szkoła funkcjonowała według najlepszych edukacyjnych wzorców oświecenia. W szkole Antoni radził sobie znakomicie, otoczony opieką nie tylko pani Skibickiej, ale i Tadeusza Czackiego. Jednak wzywała go przygoda, a raczej historia. Przecież tuż za granicą, w Księstwie Warszawskim organizowano wojsko polskie. W 1811 r. młody Malczewski zdecydował się na opuszczenie Krzemieńca i przedostanie do Księstwa, gdzie wstąpił do armii – do Korpusu Inżynierów. Podobnie jak słynny autor *Zemsty* Aleksander Fredro, miał uczestniczyć w wyprawie Napoleona na Rosję w 1812 r., jednak ranny w pojedynku musiał pozostać w Warszawie. Za to w 1813 r. został przydzielony do twierdzy Modlin i brał udział w jej obronie pod dowództwem Aleksandra Chodkiewicza. Po zwolnieniu z niewoli Malczewski opuścił Królestwo Polskie i zrezygnował ze służby wojskowej (1815). Biografowie wskazują na kilka możliwych przyczyn decyzji: niechęć do nowych władz Królestwa, romans z księżną Franciszką Lubomirską (z którą być może miał syna), a także chęć pomocy braciom, którzy pod rządami księcia Konstantego popadli w tarapaty i musieli ratować się ucieczką z Królestwa.

PODRÓŻE, ROMANS I MARIA

Następne lata (1816–1821) Antoni spędził w podróżach po Europie. Pomieszkował jakiś czas w Saksonii w Dreźnie, we Włoszech, zapewne we Francji i być może w Anglii. Ale najbardziej znamienny był dla poety pobyt w Szwajcarii, gdzie w 1818 r. zachęcony przez genewskiego uczonego profesora Auguste'a Picteta wyruszył na Mont Blanc. Nie była to wyprawa turystyczna (a takie już wówczas organizowali bogaci turyści, jak np. Atanazy Raczyński w 1816 r.), a przede wszystkim o charakterze naukowym, gdyż Malczewski przetań szlak na szczyt od strony południowej. Sprawozdanie z tej eskapady zostało opublikowane w „Bibliothèque Universelle” pod kryptonimem M. i zo-

stało szybko przetłumaczone na język polski, choć nazwiska autora nie ujawniono. Natomiast wieść o „odważnym Polaku”, „Malczeskim”, „Maleztkim”, „Maleskim” trafiła na łamy europejskich gazet od niemieckich przez włoskie, francuskie, flandryjskie, angielskie, na hiszpańskich kończąc. Dalej wiadomo, że Antoni powrócił na Wołyn w 1821 r. zapewne z powodów finansowych. Wołyn stanie się miejscem skandalu, który współcześni poeci chcieli ukryć. Otóż w trakcie pobytu u krewnych Malczewski wszedł w bliższe kontakty z rodziną pana Ignacego Rucińskiego, którego małżonka Zofia często chorowała na modne wśród dam „spazmy”. Malczewski żywo interesował się nowymi metodami leczniczymi, m.in. magnetyzmem (wielkim zwolennikiem tej nauki był Aleksander Chodkiewicz) i wypróbował jego działanie na pani Rucińskiej, która po prostu zakochała się w swoim magnetyzerze. Paradoksalnie ten ostatni rozdział życia poety, nim stał się poetą, jest właśnie stosunkowo dobrze znany, gdyż zachowały się listy oraz historia związku w *Zdarzeniu prawdziwym* najpewniej podyktowanym przez samego Malczewskiego. Otóż Malczewski nie chciał się wiązać z egzaltowaną mężatką, starszą od niego i bez majątku, dlatego w pewnym momencie zaczął jej unikać. Pani Rucińska podjęła zdecydowane kroki – oficjalnie porzuciła męża i odnalazła ukrywającego się przed nią Malczewskiego. Wobec takich faktów Malczewski zdecydował się poślubić Zofię, która rozpoczęła starania o rozwód. Było to możliwe jedynie w Królestwie Polskim, zatem para wyjechała z Wołynia do Warszawy w 1824 r. Malczewski był pozbawiony środków do życia, tym bardziej Zofia Rucińska, której mąż nie wypłacał obiecanej pensji. Przypuszcza się, że Malczewski rozpoczął pracę nad *Marię* w Warszawie z nadzieją, iż uda mu się w ten sposób poprawić sytuację materialną. Poemat ukończył wiosną 1825 r. i po zezwoleniu cenzury wydał go na własny koszt u Glücksberga. W legendzie kreowanej przez romantycznych poetów Malczewski miał umrzeć w samotności i biedzie, zniszczony przez krytykę. Rzeczywiście, wydanie *Marii* w sierpniu 1825 r. przeszło bez echa; w październiku w „Bibliotece Polskiej” ukazała się jedyna, dość krytyczna recenzja pióra Franciszka Salezego Dmochowskiego. Nie jest jednak prawdą, że *Marii* nie czytano; zimą 1826 r. zachwycali się nią młodzi poeci. Jednak dla jej autora i tak było za późno: zmarł 2 maja 1826 r. w wieku zaledwie 33 lat. Nie była to nagła śmierć, ani samobójstwo, jak twierdzili niektórzy. Kazimierz Władysław Wójcicki – jeden z najbardziej wiarygodnych biografów Malczewskiego – podaje, iż poeta zmarł na „skira wewnętrzny”. Zatem możemy przypuszczać, że po prostu ciężko chory na nowotwór Malczewski w ostatnich miesiącach życia nie miał ani sił, ani energii, by zabiegać o czytelników i krytykę. I być może było mu to nawet obojętne. Tajemnicą pozostaje, czy rzeczywiście pozostawił po sobie jakieś inne utwory, a jeżeli nawet, to archiwum zniszczył. Nie zachował się również grób poety; kiedy dwa lata po śmierci literaci warszawscy próbowali go odnaleźć, nie znaleźli po nim śladu, a uczestnicy pogrzebu nie potrafili wskazać miejsca pochówku. Na warszawskich Powązkach zwiedzający mogą znaleźć tylko kamień z napisem „Autorowi *Marii*” położony w połowie XIX w. na grobie przyrodniej siostry poety.

Na ilustracji: Alfons Dumin-Borkowski, *Kozak w stepie*, obraz inspirowany motywami z *Marii* Malczewskiego; ze zb. Muzeum Śląskiego w Katowicach.

O kołaczkowskim księgozbiorze Władysława Reymonta

dr Alina Kucharska
Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

Okrągłe rocznice to dobry moment, by nie tylko wspomnieć o ważnym wydarzeniu bądź postaci, ale także na to, by światło dzienne ujrzały pamiątki, na co dzień przechowywane w bibliotecznych i muzealnych magazynach. Obiekty te, tak zażдноnie strzeżone przez instytucje, dają niepowtarzalną szansę na spojrzenie w przeszłość, odsłonięcie tego, co nieznane czy też nieco zapomniane. W 2025 r. okazję do takiej podróży w czasie przyniosła setna rocznica śmierci noblisty Władysława Reymonta, a jedną z instytucji skrywających to, co kiedyś należało do autora powieści *Chłopi* i *Ziemia obiecana*, jest Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu.

REYMONT W BIBLIOTECE

W bibliotecznych magazynach odnaleźć można wiele ciekawych książek. Jedne odznaczają się piękną oprawą, inne licząc sobie wiele lat, a jeszcze inne przechowują na swych stronach ślady po dawnych właścicielach. Wśród tych ostatnich znajduje się m.in. czwarte wydanie powieści *Chłopi* z lat 20. XX w. z dedykacją napisaną przez samego Reymonta: „Ze słowami szczerzej, ofiarnej admiracji i głębokiej przyjaźni...”. Adresatką tych kilku słów była Zofia z Niemierów Peruzzi. Książka ta to część zakupu dokonanego przez Bibliotekę Uniwersytecką w Poznaniu w 1998 r. Oprócz powieści instytucja wzbogaciła się wówczas także o listy i fotografie będące pamiątkami należącymi do pań Niemierów: Salomei, Zofii i Julii – matki i córek zaprzyjaźnionych z pisarzem i jego żoną. Była to relacja na tyle bliska, że Reymontowie spędzali wakacje w domu Niemierów we włoskim Riccione. Jednak związki Biblioteki z Reymontem są znacznie starsze i sięgają dwudziestolecia międzywojennego, a konkretnie 1926 r., gdy instytucja wzbogaciła się o fragment księgozbioru noblisty przekazanego przez jego żonę, wówczas już wdowę, Aurelię.

WIELKOPOLSKIE ŚCIEŻKI REYMONTA

W 1920 r. Władysław Reymont przyjechał do niewielkiego Kołaczkowa pod Wrześnią, jako nowy właściciel tamtejszego majątku. Nabycie kawałka ziemi wraz z okazałym pałacem było spełnieniem jego od dawna snutych marzeń. Pisarz i jego żona, na co dzień mieszkający w Warszawie, w Kołaczkowie spędzali okres wakacyjny, wracając do stolicy, gdy chłodniejsze miesiące coraz śmieiej wkraczały do kalendarza. Pobyt na wsi oznaczał nie tylko odpoczynek, towarzyskie spotkania z okolicznymi ziemianami czy gośćmi ze stolicy, których nigdy nie brakowało. Tak po śmierci pisarza wspominał to Kornel Makuszyński: *tylę się po tym domu łaskawym wałęsało żywego stworzenia, i psy, i koty i papugi, wszystko to czyniło zgiełk i hałas wtórując śmiechom wesołym, w Kołaczkowie bowiem nigdy nie było smutno*. Był to także czas trosk



o różne gospodarskie sprawy. Ale Reymont znajdował również chwile na pisanie. Od momentu zakupu majątku do swojej śmierci, która nastąpiła pięć lat później, powstało kolejnych kilka utworów, na końcu których zaznaczał, iż zostały one stworzone w tej wielkopolskiej wsi. Do swojej dyspozycji miał gabinet wyłożony dębową boazerią, mieszczący się na parterze, w którym znajdowały się rzeźbiony w kamieniu kominek, lustro i mahoniowe meble w stylu *empire*. Na biurku, przy którym pracował często do późna, leżały dwa stopy arkuszy – jeden z już zapisanymi kartkami i drugi, który dopiero czekał na nowe pomysły. Nie mogło zabraknąć biblioteki, która *zajmowała cały pokój, obstawiony dookoła półkami zapełnionymi książkami, do których w czasie pracy często zaglądał*. Był to *zasobny księgozbiór z różnych dziedzin* – pisał spowinowacony z Reymontem Stefan Talikowski. Chwile wytchnienia przynosił park, na który wychodziły okna gabinetu Reymonta.

„KOLEKCJA WYPEŁNI DOTKLIWĄ LUKĘ...”

Po pięciu latach od zakupu majątku Reymont zmarł. W Kołaczkowie kończył się niedługi rozdział, bowiem wdowa postanowiła o sprzedaży ziemi. Należało zdecydować, co zrobić m.in. ze zgromadzonymi w pałacowej bibliotece książkami. Najlepszym dla nich miejscem byłaby inna biblioteka, w której złożone tytuły mogłyby służyć szerokiego gronu czytelników. Ostatecznie Aurelia podjęła decyzję o przekazaniu kolekcji Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu, co nastąpiło w październiku 1926 r. Miesiąc później wdowa sprzedała kołaczkowskie dobra profesorowi Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Antoniemu Juraszowi z Poznania. Księgozbiór Reymonta uzupełnił zbiory nowej instytucji,

jaką na mapie miasta była Biblioteka Uniwersytecka utworzona w 1919 r., po swojej poprzedniczce Bibliotece Cesarza Wilhelma dziedzicząca kolekcję liczącą ok. 250 tys. głównie niemieckojęzycznych tytułów. By lepiej mogła służyć studentom i wykładowcom Uniwersytetu Poznańskiego, przystąpiono do polonizacji zbiorów, co odbywało się dzięki dokonywanym zakupom i przekazywanym darom. Rok akademicki 1925/1926 nie był łatwy dla instytucji ze względu na oszczędności finansowe poczynione przez państwo. Przez ograniczenie środków niemożliwe było systematyczne uzupełnianie literatury naukowej i abonowanie czasopism. Biblioteka Uniwersytecka mogła jednak liczyć na wsparcie, co podkreślono w „Kronice Uniwersytetu Poznańskiego”: *Pocieszającym [...] objawem jest fakt stałej pomocy [...] ze strony społeczeństwa. Pomijając mniejsze dary w książkach, składane przez najszersze koła, należy tu wspomnieć ofiarowanie księgozbioru przez p. Ulatowską z Poznania, po śp. mężu swoim dr. Tadeuszu Ulatowskim, obejmującego 1225 tomów czasopism i książek. Wydział lekarski Uniwersytetu dał bibliotekę po śp. dr. Edmundzie Szablewskim z Drezna, a w ostatnim czasie złożyła w darze Bibliotece naszej p. Władysława Reymontowa z Warszawy bogatą kolekcję pamiętników XVIII wieku po śp. mężu swoim Władysławie Reymontcie, która to kolekcja wypełni dotkliwą lukę, jaką Biblioteka wykazywała właśnie w dziale pamiętników do dziejów Rzeczypospolitej z XVIII w.*

6 października 1926 r. dyrektor Biblioteki Edward Kuntze podpisał pismo skierowane do wdowy po noblicie, w którym informował ją o otrzymaniu za pośrednictwem księgarni Gebethner i Wolff dwóch skrzyń książek. W dalszej części wyrażono wdzięczność za przekazane publikacje: *Ponieważ Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu specjalnie cierpi na brak polskiej literatury historycznej, przeto dar JWPani przedstawia dla Biblioteki nabytek bardzo cenny i pożądaný. Stąd tym gorętsze składam podziękowanie JWPani w imieniu Dyrekcji Biblioteki Uniwersyteckiej za wspaniałomyślne obdarowanie naszej Biblioteki książkami, które dla nas są tym cenniejsze, iż związane są ściśle z wielkim naszym pisarzem.*

Bibliotekarze odnotowali nowe obiekty w księdze akcesyjnej za rok 1926, zapisując je pod numerami od 2421 do 2610, co łącznie daje liczbę 189 pozycji. Były wśród nich nie tylko książki z XIX i początku XX w., ale także stare druki, druki ulotne i mapy. Obiekty otrzymały sygnatury oraz ekslibris Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, na którym znalazła się informacja, iż były one darem Władysławowej Reymontowej. Na okładce jednej z książek znalazła się również pieczętka: „Bibl. Uniwers. Poznań 19 Listop. 1926”. Część przeoprawiono w introligatorni Uniwersytetu Poznańskiego w Collegium Minus.

CO CZYTAŁ REYMONT?

Na półce u noblisty można było znaleźć tytuły, które służyły mu do pisania kolejnych tekstów. Pragnąc jak najwierniej odtworzyć realia epoki, przygotował się solidnie do pracy nad powieścią historyczną, która miała zamknąć się w latach 1794–1863. Ostatecznie powstała trylogia *Rok 1794*. Wśród zgromadzonych książek znalazło się kilkadziesiąt pamiętników, czyli tych pozycji, które najbardziej ucieszyły gospodarzy Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Reymont bardzo cenił ten rodzaj źródeł. Wspominał: *Kiedy się zabrałem*



do trylogii z czasów kościuszkowskich, skupiłem całą bibliotekę pamiętników z tej epoki i rozczytywałem się w nich rok przeszło. Z perspektywy uczestników pisarz mógł spojrzeć na różne wydarzenia polskiej historii końca XVIII w., długiego XIX w. i pocz. XX w. Były wśród nich dwa wydania pamiętników Józefa Wybickiego – z 1883 (Przemyśl) i 1905 r. (Warszawa), wspomnienia z obu powstań, ze służby w legii cudzoziemskiej Henryka Sienkiewicza, krewnego innego polskiego noblisty, zaś zwyczajnie 2. połowy XVIII w. przybliżyły pamiętniki Jędrzeja Kitowicza. Nie zabrakło również autorek. W ich gronie znalazły się m.in. Emilia Heurich i jej córka Teodora, uczestniczki powstania styczniowego. Poza pamiętnikami były też biografie, m.in. Tadeusza Kościuszki, ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, Dezyderego Chłapowskiego, Maurycyego Mochnackiego, i literatura omawiająca zagadnienia epoki napoleońskiej, powstania listopadowego i styczniowego, ale też związana z historią Warszawy i jej mieszkańcami. Ten zróżnicowany historycznie księgozbiór składał się z książek wydanych m.in. w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Dreźnie, Paryżu i Petersburgu.

Nie ma niestety śladów użytkowania przez wielkiego pisarza. Brak jest notatek, zapisywanych tu czy tam myśli przychodzących w trakcie lektury. Zachowało się jednak kilkanaście znaków własnościowych pozwalających poznać wcześniejszych właścicieli i czytelników książek, które później trafiły do biblioteki Reymonta. Publikacje należały m.in. do księgozbioru E. Miliusa, prof. dr. Cyfrowicza z Krakowa, Antoniego Komorowskiego, Wincentego Wawrowskiego, L. Zwolińskiego, ale także do Sądu Najwyższej Instancji Król[estwa] Polskiego i innych.

Książki należące do Władysława Reymonta przebyły długą drogę, zanim trafiły do miejsca, w którym znajdują się obecnie, czyli do magazynów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, służąc czasami nie jednemu, ale wielu czytelnikom. Są świadectwem zainteresowań pisarza i metod pracy nad kolejnymi tekstami. Pozwalają nie tylko spojrzeć na noblistę z nieco innej perspektywy, jako na człowieka solidnie przygotowującego się do kolejnych stawianych przed sobą zadań, ale i przypomnieć wielkopolskie wątki z jego życiorysu.

Ilustracje ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej: Reymontowie w towarzystwie pań Niemierów podczas wspólnych wakacji we Włoszech, 1913 r.; znak własnościowy Biblioteki.



Groza i piękno „Wiecznego państwa”

Bursztynowy Motyl
dla Wojciecha Góreckiego
za książkę *Wieczne państwo*.
Opowieść o Kazachstanie

Z laureatem rozmawia Grażyna Wrońska

Napisał pan już kilka podróżniczych książek, cenionych zarówno przez znawców, jak i czytelników. Kiedy zaczęła się ta pasja poznawania świata?

Bardzo wcześnie. Zaszczepił mi ją ojciec, który był bardzo ruchliwym człowiekiem i zgodnie z wymogami swojego zawodu dużo jeździł po kraju. I to właśnie z Poznania wyruszał, bo tutaj studiował, ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą i oprócz licznych folderów i pamiątek z tych wyjazdów podarował mi książkę swojego profesora Tadeusza Perkitnego. To on w latach dwudziestych ze swym przyjacielem odbył niezwykłą czteroletnią podróż dookoła świata, pełną niewyobrażalnych dzisiaj przygód i niebezpieczeństw. Ta właśnie książka – przeczytana i przeżyta w dzieciństwie – właściwie zadecydowała o moich zainteresowaniach, uformowała mnie. Oczywiście, skorzystałem z okazji, że jestem w Poznaniu i pojechałem na cmentarz sołacki, gdzie jest grób profesora. Tak się wszystko pięknie składa: ojciec – Poznań – konkurs im. Arkadego Fiedlera i nagroda dla mnie wręczana w tak niezwykłym miejscu, jakim jest dom pisarza i w bardzo serdecznej atmosferze. Dołożę jeszcze jeden poznański akcent – przed wieloma laty spotykaliśmy się tutaj z prof. Markiem Gawęckim z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, który był ambasadorem w Kazachstanie w latach 90. i sporo nam opowiadał o tym dalekim kraju, znanym nam – i to nie powszechnie – przede wszystkim z katorżniczych losów Polaków. To była wówczas wielka nowość! A w *Wiecznym państwie* znajduje się zdjęcie z wywiadu przeprowadzanego przez panów z długoletnim prezydentem Kazachstanu Nursułtanem Nazarbajewem.

A Arkady Fiedler? Kim był dla pana patron Bursztynowego Motyla? Nie jeździł w ulubione przez pana strony...

O ile wiem, dwa razy był w ZSRR, konkretnie w Gruzji, ale nic nie napisał. Ja natomiast zacząłem zajmować się Azją Centralną trzydzieści lat temu – nadal jestem pracownikiem Ośrodka Studiów Wschodnich, byłem związany z Ambasadą RP w Baku, z bliska mogłem więc obserwować losy narodów, które po rozpadzie Związku Sowieckiego w bardzo trudnych warunkach zaczęły budować swój byt. W Gruzji byłem do tychczas ze sto razy, w Kazachstanie chyba dwadzieścia. Przejechałem ten olbrzymi kraj wzdłuż i wszerz, rozmawiałem z setkami ludzi, mam tam wielu przyjaciół, znajomych i wciąż nawiązuję nowe kontakty.

To ziemia, która kojarzy się nam z łagami, z wybuchami atomowymi, ciężko doświadczona przez Rosję. A dziś – pisze pan – Kazachstan to nie Białoruś...

Tak, jest bardziej samodzielny, był – co może dziwić – ostatnim z krajów, który zdecydował się na ogłoszenie niepodległości w 1991 r., ale oczywiście i dziś nie zrywa więzi z Rosją, bo jest od niej w dużym stopniu uzależniony ekonomicznie. 80% kazachskiej ropy naftowej jest transportowane przez teren Rosji. Jedno jest pewne: Władimir Putin, rozpoczynając cztery lata temu wojnę z Ukrainą, zrobił więcej dla odbudowy świadomości Kazachów niż wszystkie poprzednie lata. Uświadomił im wartość własnego państwa. Od wybuchu tej wojny Kazachstan pięciokrotnie zwiększył wydatki na obronność. Delikatnie, ale wspiera integralność Ukrainy. W rosyjskich archiwach nie przeczyta się o zbrodniach Sowietów, o wielkim głodzie, łagrach czy tragediach ludzi dotkniętych promieniowaniem atomowym po licznych wybuchach. Ale już można pisać i mówić, że zbrodniczy był cały system komunistyczny, a nie pojedynczy ludzie...

Dla Polaków, ale też innych narodów, Kazachstan to ziemia zsyłek i łagrów. Rozpoczęli carowie, dzieła dopełnili komuniści. Współczesność też nas niejednokrotnie zaskakuje. Pisze pan, że pierwsza klasa z językiem polskim została utworzona dopiero w 1988 r. w Oziornym. I dalej: według spisu z 1970 r. odsetek kazachstańskich Polaków posługujących się językiem polskim to zaledwie 17%.

Znacznie więcej Niemców, Czechołów, Koreańczyków (także Ukraińców!) przechowało swoją mowę. Częściowo można to wytłumaczyć: kwestią podobieństwa obu języków – polskiego i rosyjskiego. Trudno porównać rosyjski z niemieckim czy koreańskim. Ponadto liczne były mieszane małżeństwa i trzeba też zauważyć, że ludzie zesłani w latach 30. z dawnych polskich Kresów to byli już obywatele sowieckiej Ukrainy czy Białorusi. I znaleźli się w sowieckim Kazachstanie. Tak więc modernizacyjny projekt Stalina, by z zesłanych uczynić człowieka radzieckiego, w znacznej części się powiódł.

Jest w pana książce wiele wzruszających momentów. Zaczę od drobnego: zachwylił mnie długi wykaz stepowych roślin – setek kwiatów o pięknych nazwach – sporządzony przez księdza Tadeusza Fedorowicza.

Mnie także wzruszył! Step jest groźny i stanowi wielkie wyzwanie dla ludzi, ale jest też piękny, urzeka wielką przestrzenią i owymi tysiącami roślin, które – owszem – kwitną krótko, ale niezwykle obficie. Dla zesłanych tam narodów step to zimno, głód i niewolnicza praca w setkach łagrów, ale i im zdarzało się podziwiać tamtejszą przyrodę.

Wspaniałą kartę zapisałi w Kazachstanie polscy duchowni.

Sz szczególnie ksiądz Władysław Bukowiński, już od 2016 r. błogosławiony Kościoła rzymskokatolickiego. Chociaż mógł wrócić do Polski, nie zrobił tego. Chciał do końca być z łagiernikami, służyć im, podtrzymywać na duchu. I co jeszcze ważne i niezwykle – swoimi działaniami wyprzedzał Sobór Watykański II, był pionierem zbliżenia z islamem i to także w bardzo praktycznej formie: udało mu się namówić więźniów, by zastępowali się wzajemnie w swoje święta: jeśli w kalendarzu były chrześcijańskie, to wówczas pracowali mułmanie, jeśli islamskie – to oczywiście na odwrót. Ten eksperyment bardzo się udał, nazwisko księdza Bukowińskiego jest często przywoływane i tam, daleko, i również w Polsce.

Chyba wszyscy bez wyjątku kojarzymy Kazachstan z próbami atomowymi, z wielkim zagrożeniem, jakie stanowiły kiedyś – i nadal stanowią – dla mieszkających tam ludzi.

Niestety – prawda jest okrutna – wszystkie atomowe mocarstwa przeprowadzały takie niebezpieczne eksperymenty na terenach należących do mniejszości narodowych: Rosja w Kazachstanie, Stany Zjednoczone na ziemiach Indian, Francja daleko, na wyspach Pacyfiku, Wielka Brytania w Australii... Przypominam, że początków pierestrojki należy doszukiwać się w ruchach ekologicznych. Głośna na całym świecie stała się katastrofa Morza Aralskiego, które zniknęło z powierzchni ziemi. Na szczęście nie doszło do planowanej zmiany biegu syberyjskich rzek, ale niebezpieczeństwo chorób i przedwczesnej śmierci bynajmniej nie minęło. Według japońskich uczonych największe problemy zdrowotne dotkną ósme pokolenie po wybuchach. Na razie mamy trzecie, a właściwie już czwarte. Około miliona osób zostało napromieniowanych. Poligon doświadczalny został zamknięty decyzją prezydenta Nursułtana Nazarbajewa, bardzo ciekawej i ważnej dla Kazachstanu postaci, choć niejednoznacznej. Poświęciłem mu w książce sporo miejsca, bo na to naprawdę zasługuje, tak zresztą jak wiele innych postaci, mniej znanych. Ale przecież historia toczy się dalej, jest wiele spraw, do których chcę wrócić, spojrzeć na nie po latach, a przecież rodzą się nowe problemy.

Możemy zatem spodziewać się dalszych opowieści o ciekawej i trudnej historii Kazachstanu i nie mniej interesującej, a może nawet bardziej współczesności?

Tak, bo trzy moje książki o Kaukazie i dwie o Azji Centralnej nie wyczerpują tematu. Na bieżąco śledzę to wszystko, co tam się dzieje, mam już wielu znajomych w tym rejonie świata, dochodzą nowi, a szczególnie zależy mi na opinii młodych ludzi, bo to oni przecież zadecydują o przyszłości swoich krajów. Obecnie – jeśli chodzi np. o stosunek młodych Kazachów do sytuacji na Ukrainie – to jest pół na pół: jedni za Ukrainą, tyleż samo za Rosją. Ważne jest to, że bardzo chcą się kształcić, najchętniej w Stanach albo w Anglii. I podkreślają wielką wartość własnego państwa. Jest więc wiele tematów i problemów, które mnie interesują i ciągnie mnie w tamte strony tak silnie, jak trzydzieści lat temu...

Czekamy więc na kolejne relacje, na kolejne książki i oczywiście dziękujemy za te, które już mogliśmy przeczytać.

Na fot. Wojciech Górecki ze statuetką Bursztynowego Motyla.
Fot. Tomasz Proć.

Literackie podróże z Arkadym Fiedlerem

Rafał Delimata-Proch

Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Biblioteka Raczyńskich od wielu lat aktywnie angażuje się w działania na rzecz seniorów. Wystarczy wspomnieć cieszący się dużym zainteresowaniem program „Książka dla Seniora”, cykliczne spotkania: „Wtorek dla Seniora”, „Pamiętaj o czwartku” oraz „Czwórka dla Seniora”, a także warsztaty komputerowe. Wiosną 2024 r. Biblioteka zaprosiła swych najstarszych czytelników do udziału w cyklu „Senioralna Wiosna u Raczyńskich”. W ramach projektu bezpłatne zajęcia odbywały się w oddalonych od centrum Poznania filiach Biblioteki, co umożliwiło udział w spotkaniach seniorom bez względu na miejsce zamieszkania.

ŚWIAT W PUSZCZYKOWIE ZAPISANY

Doskonałym uzupełnieniem oferty kulturalnej adresowanej do osób starszych, a zarazem odpowiedzią na ich oczekiwania, była druga odsłona cyklu spotkań dla czytelników w wieku 60+, tym razem zatytułowana „Senioralna Wiosna w Ukajali”. Osią tematyczną tegorocznej edycji była twórczość i działalność Arkadego Fiedlera, słynnego wielkopolskiego reportażysty, podróżnika i przyrodnika, którego 40. rocznica śmierci przypadła w marcu tego roku. 42 spotkania i warsztaty, przygotowane w oparciu o literaturę podróżniczą, krajoznawczą i historyczną, zorganizowano w sześciu filiach Biblioteki. Wzorem ubiegłego roku, w projekt zaangażowali się bibliotekarze, którzy przybliżyli uczestnikom postać Fiedlera, Muzeum-Pracowni Literackiej jego imienia w Puszczykowie oraz ideę Konkursu im. Arkadego Fiedlera o Nagrodę Bursztynowego Motyla. Spotkania stanowiły okazję do przypomnienia historii odkryć geograficznych i zaprezentowania bogatych zbiorów kartograficznych Biblioteki Raczyńskich, w tym „Carte de la Pologne”, oraz sylwetek słynnych podróżników literatów: Roalda Amundsena, Gertrude Bell i Ryszarda Kapuścińskiego. Uczestnicy cyklu podzielili się doświadczeniami z wojaży m.in. do Izraela, a także odbyli sentymentalną podróż po Wildzie. Liczni spośród nich przynieśli ze sobą mapy podróży i albumy ze zdjęciami. Seniorzy wykonali ponadto motyle origami i zakładki do książek, nawiązujące do tematu cyklu.

W życiu i twórczości Fiedlera istotną rolę odgrywały owoce, o czym możemy się przekonać w puszczykowskim Muzeum. Można tu zobaczyć ekspozycję przywiezionych przez niego z licznych podróży spreparowanych motyli tropikalnych. Ten gatunek owadów przedstawił Roman Wąsala z Katedry Entomologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. W prezentacji „Motyle mego i jego (Arkadego) życia” omówił różne ich gatunki, uszeregowane według wspomnień zawartych w autobiograficznej książce Fiedlera *Motyle jego życia*. Izabela Maik, poznańska plastyczka, animatorka kultury i licencjonowana przewodniczka miejska zapoznała uczestników cyklu z malarstwem i rzeźbą egzotycznych regionów świata: Madagaskaru i Tahiti.



Przedstawiła też artystyczne prace zainspirowane opisami przyrody zaczerpniętymi z książek Arkadego Fiedlera. Marek Oliwier Fiedler, najmłodszy wnuk podróżnika, w trzech filiach przedstawił wojenne dzieje swego dziadka i jego udział w bitwie o Anglię. Uczestnicy poznali dzieje powstania *Dywidżonu 303* i losy podziemnych wydań książki. Wnuk Fiedlera zarysował historię swoich wypraw do Anglii, gdzie wraz z ojcem szukał śladów Arkadego i innych polskich lotników. Owoce tych wojaży jest wystawa w Muzeum w Puszczykowie. Tematem spotkania były też włoskie korzenie rodziny i rola, jaką odegrała w życiu i procesie twórczym żona Fiedlera Maria Macciarello. W trzech innych filiach starszy wnuk Arkadego Radosław opowiedział o literackiej spuściźnie dziadka, jego podróżach, wspominał też kilka ciekawych historii i anegdot. Radosław Fiedler, któremu towarzyszyła żona Anna, snuł swoją opowieść przez pryzmat wspomnień i pamiątek rodzinnych, odsłaniając mniej znane strony wypraw dziadka, m.in. sposób przygotowywania się do podróży. Następny przedstawiciel młodego pokolenia Fiedlerów, Arkady Paweł, miłośnik motoryzacji, podzielił się z uczestnikami spotkań swoimi przeżyciami z podróży Fiatem 126 (Maluchem) po Afryce i Azji. Uczestnicy mogli prześledzić jego wyprawę m.in. do Egiptu, Etiopii, Ugandy, Namibii, Nigerii, Senegalu i Mauretanii. Globtroter z Puszczykowa przybliżył zwyczaję, wygląd i życie m.in. Buszmenów, plemion Himba czy Hamerów. Natomiast poznański fotograf i literat Krzysztof Styszyński przybliżył uczestnikom sylwetki wielkopolskich podróżników krajoznawców, takich jak Kazimierz Nowak, Paweł Edmund Strzelecki i Stefan Szolc-Rogozński. Najciekawszą część wystąpienia dotyczyła wspomnień lekarza Mariana Abrama, opisujących kulisy podróży Arkadego Fiedlera. Prezentację wzbogaciły cytaty z dziennika Abrama, nieznanego dotąd ciekawostki ze wspólnych wypraw oraz fotografie. Żywym zainteresowaniem cieszyły się zaprezentowane przez prelegenta zabytkowe aparaty fotograficzne. O tym,

jak przed stu laty wyglądał warsztat podróżnika pisarza, a jak wygląda on w dzisiejszych czasach, opowiedział wokalista zespołu Plateau, dziennikarz radiowy i podróżnik Michał Szulim, który podzielił się wrażeniami ze swoich wypraw, głównie na Madagaskar.

Z FIEDLEREM PO POZNANIU

Wieńczący cykl spacer (28 czerwca) śladami młodzieńczych lat Arkadego Fiedlera oraz innych poznańskich podróżników poprowadziła Izabela Maik. Uczestnicy spotkali się pod Pomnikiem Higieji na pl. Wolności, gdzie wykonano pamiątkowe zdjęcia. Pierwszym etapem wędrowki była ulica Murna, gdzie w mieszkaniu przy nieistniejącej już kamienicy nr 4 (dawnej Mauergasse) urodził się Arkady Fiedler. Fakt ten upamiętnia kamienna tablica, umieszczona na budynku u zbiegu ulic Murnej i Paderewskiego. W czasie następných przystanków (Stary Rynek, ul. Strzelecka 11, ul. Długa 11, Biblioteka Uniwersytecka, ul. 27 Grudnia 9, pl. Wolności 7) seniorzy poznali kamienice związane z innymi poznańskimi podróżnikami, dowiedzieli się, gdzie Fiedlerowie prowadzili zakład chemigraficzny i gdzie ojciec Arkadego Antoni wydawał pismo literackie „Życie”, a także dlaczego Arkady mimo posiadania willei w Puszczykowie wynajmował mieszkanie przy pl. Wolności, gdzie pisał swoje książki podróżnicze czy wspomnienia. Spacer zakończył się na pl. Wolności, przed wschodnią fasadą Arkadii, przy pamiątkowej płycie, gdzie 26 stycznia 1919 r. Arkady Fiedler złożył przysięgę wojskową. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Fot. Biblioteka Raczyńskich.



Konkurs na Ekslibris 2025

Jury X edycji konkursu na Ekslibris 2025 im. Klemensa Raczaka w składzie: prof. UMK dr hab. Arkadiusz Wagner (przewodniczący), prof. UAM dr hab. Piotr Pokora, Agnieszka Salamoni-Radecka oraz Tomasz Proć postanowiło przyznać nagrody:

I nagroda – Sylwia Haberka, *Ex Libris Hassan Mosleyani* – za mistrzowską spójność formy zornamentalizowanych napisów i pozostałych elementów kompozycji

II nagroda – Paweł Bińczycki, *EXL M[ichała] B[ięczyckiego]* – za oryginalną koncepcję księgoznaku, prostotę formy i mistrzostwo techniki w drzeworycie barwnym

III nagroda – Anna Trojanowska, *Ex Libris Heleny Tarantowicz* – za bezpretensjonalne piękno motywu kobiecego oka oraz nieodparty wdzięk litografii

Nagroda honorowa – Elżbieta Radzikowska, *Ekslibris Tadeusza Olszewskiego* – za nieustający powab zmysłowego erotyzmu

Wystawę pokonkursową można oglądać od początku grudnia do połowy stycznia w Galerii Atanazego w Bibliotece Raczyńskich.



Ach, te jubileusze! Czyli 2025 rok w Archiwum Książki Dziecięcej

Agata Miško
Dział Informacji i Udostępniania Zbiorów
Biblioteki Raczyńskich

2025 rok okazał się nadspodziewanie obfity w ważne rocznice dla literatury dziecięcej i młodzieżowej. W maju świętowaliśmy 80-lecie wydania *Småtrollen och den stora översvämningen*, czyli pierwszej części cyklu Tove Jansson o Muminkach. Z tej okazji miłośnicy twórczości Tove Jansson mieli okazję uczestniczyć w prelekcji skandynawistki Natalii Kołaczek *Male trolle i duży rozgłos*, a ponadto wraz z psychologiem Katarzyną Fenzel rozmawiać o ich osobistej recepcji powieści Jansson. Młodszych uczestników zaprosiliśmy zaś na wspólne czytanie *Muminków* przygotowane przez rodziców i dzieci. We wrześniu – kolejny jubileusz, nie mniej ważny, choć bardziej lokalny – 50. urodziny *Malomównego i rodziny* Małgorzaty Musierowicz, „zerowego” tomu cyklu „Jeżycjada”. O wielkich emocjach, które wzbudza cykl (i tych pozytywnych, i negatywnych) rozmawialiśmy z Aleksandrą Byszczad, założycielką klubu wielbicieli twórczości poznańskiej autorki. W październiku z kolei obchodziliśmy 160. urodziny Alicji, małej podróżniczki po Krainie Czarów. Jubileusz powieści Lewisa Carrolla uczciliśmy spotkaniem z Pauliną Braiter, autorką przekładu *Alicji w Krainie Czarów* opublikowanego w 2024 r. przez wydawnictwo Materie. Rozmowę prowadziła dr hab. Ewa Rajewska, która jeszcze jako studentka poznańskiej polonistyki odkryła w naszych zbiorach, uznawane dotąd za zaginione, pierwsze polskie wydanie powieści, czyli *Przygody Alicji w Krainie Cudów* z 1910 r.

Nie samymi jubileuszami człowiek jednak żyje. W ramach cyklu „Z Archiwum Książki Dziecięcej” odkrywamy różnorodne aspekty literatury dla młodszego czytelnika. Niezwykle inspirujące było spotkanie z arteterapeutką Anną Bany, która podczas warsztatów pokazywała, jak wykorzystywać literaturę dziecięcą do pracy z emocjami. Dzięki warsztatom z ilustratorką Dominiką Czerniak-Chojnaczką przekonaliśmy się zaś, że – choć brzmi to jak paradoks – największym ograniczeniem w sztuce ilustracji jest brak ograniczeń, a narzucone przez wydawcę warunki mogą niezwykle mocno pobudzić kreatywność artysty. Młodzi czytelnicy Biblioteki Raczyńskich byli zachwyceni animowanym spacerem po Poznaniu, podczas którego spotkali najprawdziwszego Króla Kruków, Księżną Ludgardę, Koziołki i inne postaci z legend. W listopadzie, miesiącu dziadów i duchów, odkrywaliśmy z dziećmi tajemnice mitologii słowiańskiej na warsztatach z Michaliną Targosz. Już teraz nie możemy się doczekać tego, co przyniesie nowy rok!

Z pasją i humorem. CZYTATY 9 muz

Anna Kozłowska
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej
i Promocji Biblioteki Raczyńskich

Gdy planowaliśmy dziewiątą edycję Czytatów w Bibliotece Raczyńskich, było jasne, że temat wiodący cyklu powinien być związany z dziewiątką. Narzuciła się zatem idea, by – realizując zadanie z zakresu edukacji kulturalnej – sięgnąć po 9 muz olimpijskich. Ale antyk? Przykurzona starożytność i skomplikowane imiona typu Melpomene na zajęciach dla dzieci? Nie za wysoki próg wejścia? Szybko okazało się jednak, że za tak poważnymi hasłami, jak „dziedzictwo”, „starożytność”, „chorea”, „filozofia”, mogą pójść nie aż tak poważne aktywności – grzebanie w piasku, radość tworzenia, wygibasy czy burze mózgów.

Wybór gościa pierwszego spotkania również był oczywisty. Autor *Mitów dla dzieci* Grzegorz Kasdepke zajął się wprowadzeniem do tematu mitologii greckiej oraz przybliżeniem warsztatu pisarza. Z kolei pod okiem Elizy Piotrowskiej rozprawiliśmy się – uzbrojeni w nożyczki i klej – ze stertą gazet i egzystencjalnymi pytaniami, czego efektem są kolaże zaskakujących ciągów myśli. W wędrowce od muzy do muzy nie mogło zabraknąć warsztatów wokół teatru i muzyki, zatem dzieci i dorośli mogli swobodnie ćwiczyć tworzenie opowieści i własnych humorystycznych mitów (Asz.teatr), poznać złożoną budowę opery i spróbować gry na harfie (Teatr Wielki im. S. Moniuszki), stawiać pierwsze baletowe kroki ku czci Dionizosa (Szkola Baletowa Anny Niedźwiedz) czy wyrażać emocje niewerbalnie, ekspresją pantomimy (Arkadiusz Kos). Do nauki zbliżyliśmy się, patrząc na gwiazdy z Patrikiem Oko i szukając w piachu ukrytych skarbów z animatorkami z Muzeum Archeologicznego. W programie znalazła się też wycieczka. Okazja do podziwiania cennych waz i figurek (tanagryjek) i do wykonania z gliny własnego naczynia nadarzyła się podczas zajęć w Galerii Sztuki Starożytnej – jednej z trzech takich instytucjonalnych galerii w Polsce, mieszczącej się po sąsiedzku, w Muzeum Narodowym. Śpiewnym akcentem na koniec był interaktywny koncert Przemka Mazurka i Mozaiki, bo cykl, którym opiekują się muzy olimpijskie, domknąć trzeba było z pieśnią na ustach. Unoszące się podczas warsztatów natchnienie i kreatywny rozmach nie przeszkadzały, by ton spotkań wyznaczał przede wszystkim dobry humor. A „dlaczego warto znać mitologię grecką?” – „Bo są tam fajne potwory!”. Podczas zajęć każdy z prowadzących spojrzął na starożytność indywidualnym okiem, ale przede wszystkim pokazał – poza potworami – wpływy tych niby zamierzchłych czasów na dzisiejszą naukę czy sztukę, architekturę, język i współczesność. Bo antyk, „ten nasz powszedni”, obecny jest nie tylko w sztuce wysokiej, ale też codzienności wokół nas i ciągle inspiruje. Scenariusze zajęć oraz autorskie teksty Grzegorza Kasdepke i Elizy Piotrowskiej znajdują się w publikacji podsumowującej „CZYTATY 9 muz” opatrzonej wstępem prof. Moniki Miazek-Męczyńskiej. Publikacja dostępna jest bezpłatnie w Bibliotece Raczyńskich. „CZYTATY 9 muz” dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Fot. Paulina Nowak.



Baśń na mroczne czasy – o Muminkach Tove Jansson

Agata Miśko
Dział Informacji i Udostępniania Zbiorów
Biblioteki Raczyńskich

Książki o Muminkach autorstwa Tove Jansson uciekają stereotypowemu postrzeganiu literatury dla młodego odbiorcy. Choć kierowane do dzieci, poruszają trudne problemy, przesiąknięte są atmosferą melancholii i niepokoju, nie uciekają od tematu samotności, śmierci czy poszukiwania sensu życia. Który młody czytelnik (albo widz, wychowany na animacji z lat 90. emitowanej w telewizji w ramach wieczorynki) nie wtulał się głębiej w kanapę, gdy w Dolinie Muminków pojawiała się Buka lub Hatifnatonie? Ostatecznie jednak wszystko kończyło się dobrze. Opowieści o Muminkach pozostawiają czytelnika z przesłaniem akceptacji życia takiego, jakie jest, pochwałą codzienności, głębokich relacji międzyludzkich, umiłowania wolności. Groza sąsiaduje z sielanką, duch przygody z powiewem melancholii, dowcip z aforyzmem. Skąd to (pozorne) pęknięcie? Może odpowiedzi należy szukać w mrocznej przeszłości Muminków? Uśmiechnięte trolle o okrągłych brzuskach i miękkich futerkach zrodziły się bowiem... z lęku.

DZIEWCZYŃKA I STRASZNE TROLLE

Muminki po raz pierwszy pojawiły się w życiu Tove Jansson (1914–2001), gdy była kilkuletnią dziewczynką. Jansson wychowała się w barwnej, artystycznej rodzinie. Jej ojciec Viktor był rzeźbiarzem, weteranem fińskiej wojny domowej, a matka Signe ilustratorką i graficzką. Ważnymi osobami w życiu Tove byli bracia mamy: wujowie Torsten, Harald i Einar, którzy z upodobaniem zabawiali otoczenie opowieściami o swoich wyczynach. Wspinaczka wysokogórska, żegluga podczas sztormu, jazda na nartach w zamieci, tworzenie ładunków wybuchowych – dorobek przygodowy wujków robił na małej Tove ogromne wrażenie. *Pociąg do konfabulacji mają w krwi* – stwierdziła w swoim dzienniku. – *Jest to rodzinny defekt, na który nic nie poradzę*. Wujkowie raczyli Tove nie tylko anegdotami z ich barwnego życia, ale także opowieściami o duchach, które dziewczynka chłonęła z mieszaną fascynacją i przerażeniem. To od Einara Jansson usłyszała po raz pierwszy o Mumintrollach mieszkających za piecem kaflowym. W 1947 r. w wywiadzie dla „Vär Tid” pisarka opowiadała: *W bardzo wczesnym dzieciństwie szperałam*

w spiżarni. I mój wujek powiedział: „Uważaj na zimne trolle Muminki. Jak tylko szabrowniczka się pokaże, opuszczają swoje komórki i trą nosem o jej nogi, aż robi jej się zimno i wszyszc zobacz, że to ktoś, kto wykrada dżem i pasztet”. Przez następne lata trolle Muminki pojawiały się na kartach jej pamiętnika – jak pisze biografka Boel Westin – jako *odstraszające postaci z podświadomości, widmowe stworzenia ciemności, które poruszają się po tym co ukryte [...] istoty z innego, obcego świata*. Przykładowo, wiosną 1931 r. szesnastoletnia Tove zanotowała w czasie choroby: *leżę na postaniu, opróżniając jedną butelkę wody Vichy za drugą i bredzę o trollu Muminku, który ma oczy jak dziewczyna z opakowań rodzynek Sun-Maid*. W archiwach Jansson znajdują się akwarelowe pejzaże namalowane przez Tove w latach 30. Wśród nadmorskich krajobrazów artystka zamieściła postaci czarnych Muminków, mrocznych, niepokojących, o szpiczastych uszach i chudych ciałach. Dla dorastającej Tove Jansson strach miał oczy Muminków.

W POSZUKIWANIU SŁONECZNEGO MIEJSCA

Prawdziwa groza miała jednak dopiero nadejść. W październiku 1939 r. Związek Sowiecki zażądał od Finlandii przekazania części jej terytorium, motywując to chęcią zabezpieczenia Leningradu położonego jedynie 32 km od granicy z tym państwem. W istocie Związek Radziecki dążył do dominacji nad całym krajem, zgodnie z ustaleniami zawartymi w traktacie Ribbentrop-Mołotow. Atak Sowieców po odmowie Finlandii rozpoczął tzw. wojnę zimową. W przededniu wojny Tove miała 25 lat i zdobywała popularność jako graficzka, rysownicza politycznych satyr i malarka. We wstępie do polskiego wydania *Małych trolli i dużej powodzi* pisała: *Była zima 1939 r., czas wojny. Praca stała w miejscu; miało się uczucie, że każda próba stworzenia obrazu rzeczywistości jest całkowicie niepotrzebna. Może więc nic dziwnego, że nagle ogarnęła*

mnie chęć napisania czegoś, co zaczynałoby się od „Był sobie kiedyś”. Tworzenie baśni stało się dla niej formą ucieczki do bezpiecznego świata wyobraźni przed okropnościami wojny: lękiem o życie brata walczącego na froncie, nalotami, niepewnością, wieściami o śmierciach znajomych, niedoborami. Nie chciała pisać o księżkach i książniczkach – na bohaterów swojej opowieści wybrała trolle Muminki, które przecież do niedawna napawały ją strachem. Teraz jednak Muminki zostały „oswojone”. To przyjazne istoty, Mama i jej synek, którzy wędrują przez ciemny las w poszukiwaniu *dobrego, słonecznego miejsca, gdzie można by zbudować dom*. Pierwsze opowiadanie o Muminkach pt. *Małe trolle i wielka powódź* (szwedz. *Småtrollen och den stora översvämningen*) na półki fińskich i szwedzkich księgarń pojawiło się w 1945 r. Już rok później Jansson wydała drugą książkę o Muminkach: *Kometę w Dolinach Muminków*. Nad obiema tymi opowieściami wisi widmo wojny wyrażone przez obrazy klęsk żywiołowych. Zwłaszcza w *Komecie w Dolinie Muminków* panuje isticie apokaliptyczny nastrój. Morze wysycha, chmara szarańczy pożera las, ptaki milkną, całemu światu grozi zagłada. Atmosfera zagrożenia rozładowywana jest jednak przez humor i ducha przygody. Książka Jansson opowiada o triumfie życia nad śmiercią i miłości, która daje poczucie bezpieczeństwa nawet w obliczu wielkiego zagrożenia. *Dzieci lubią to, co straszne, pociągają je wielka katastrofa, ale to wiąże się z przygodą, a nie ze spustoszeniem. Wspaniała burza, która przetacza się nad przerażonym i urzeczonym światem – ale nie dom, który zginął w płomieniach! Śnieg, który nadal pada, wznosi się powyżej dachu, nikt już nie może wejść ani wyjść, już nigdy – ale nikt nie zamierza na śmierć! Przychodzi powódź, wszystko unosi się z prądem, zamknij okna, zabarykaduj drzwi, niech uczucie pewności rozwieje się – ale uratuj wszystko na ostatniej stronie!* – pisała Jansson w tekście *Bezpieczeństwo i strach w książkach dla dzieci* opublikowanym w 1978 r. na łamach „Literatury na Świecie”.

ANTIDOTUM NA LĘK

Badacze życia i twórczości Tove Jansson zwracają uwagę na zainteresowania psychoanalizą autorki oraz jej znajomość ludzkiej psychiki. Temat lęku pisarka porusza w swoich książkach po wielokroć i na różne sposoby. Ma on różnorodne oblicza. W *Zimie Muminków* główny bohater, wybudzony niespodziewanie z zimowego snu, musi przystosować się do zupełnie dla niego nowych warunków: *Popatrzył na krzak jaśminu, który był bezładną plątaniną nagich gałęzi, i pomyślał przerażony: „Umarł. Cały świat umarł, kiedy spałem. Ten świat należy do kogoś innego, kogoś kogo nie znam. Może do Buki. I nie został zrobiony po to, aby żyły w nim Muminki”*. Z czasem strach, gniew i poczucie osamotnienia Muminka przemieniają się w zgodę na nową rzeczywistość. Bohater adaptuje się: poznaje nowych przyjaciół, zaczyna dostrzegać uroki zimy i sam staje się wsparciem dla innych. Przy mądrym wsparciu otoczenia pokonuje trudności, dzięki czemu staje się silniejszy. W opowiadaniu *Niewidzialne dziecko* ze zbioru *Opowiadania z Doliny Muminków* poznajemy Nini, dziewczynkę tak nieśmiałą, że aż stała się niewidoczna dla otoczenia. – *Wiecie przecież, jak łatwo stać się niewidzialnym, kiedy się jest bardzo wystraszone – powiedziała Too-tiki, zjadając pieczarkę podobną do śnieżnej kulki. – No więc, tę Nini nastraszyła w zupełnie*

niewłaściwy sposób jej ciotka, która wzięła ją pod opiekę, a nie lubiła jej. Ciotkę poznałam – jest okropna. Nie jest zła, to można by jeszcze zrozumieć. Tylko zimna jak lód i ironiczna. Na skutek złego traktowania dziewczynka nie jest w stanie okazywać emocji ani się bawić. Dopiero pod wpływem macierzyńskiej opieki Mamusi Muminka oraz kontaktu z Małą Mi, która uczy ją przeżywania gniewu, Nini odzyskuje swoją twarz. Miłość i akceptacja siebie okazują się lekarstwem na jej strach. Z kolei w opowiadaniu *O Filifionce, która wierzyła w katastrofy* główna bohaterka cierpi z powodu irracjonalnego, paraliżującego lęku przed kataklizmami. Dopiero, gdy realna katastrofa nadchodzi (w postaci gwałtownego sztormu), Filifionka odzyskuje spokój. Konfrontacja z rzeczywistością uwalnia ją od lękowych wyobrażeń, które do tej pory uniemożliwiały jej normalne życie. Tove Jansson przeprowadza młodego czytelnika przez proces przepracowywania trudnych emocji, od sytuacji problemowej do jej pozytywnego rozwiązania. Dzięki temu książki o Muminkach mają walor biblioterapeutyczny – pomagają młodemu czytelnikowi oswojać jego własne strachy i uwalniać się od niszczącego lęku.

LIST DO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH

W 2025 r. Muminki obchodziły swoje 80. urodziny. Z tej okazji w ramach cyklu „Z Archiwum Książki Dziecięcej” 24 maja zorganizowano w Bibliotece Raczyńskich Dzień Muminków. Niewątpliwą atrakcją dla miłośników fińskiej pisarki była możliwość zobaczenia listu Tove Jansson adresowanego do poznańskiej księżnicy, będącego częścią kolekcji Zbiorów Specjalnych. List (sygn. 2709/I-II) został napisany odręcznie, w języku angielskim. Trafił on do Biblioteki Raczyńskich w 1986 r. w związku z organizowaną wystawą „Literatura skandynawska w Polsce”. Organizatorzy wystawy zwrócili się wówczas do części autorów listownie z prośbą o wypowiedź na temat zadań współczesnej literatury. Dla Jansson tym najważniejszym zadaniem była odpowiedzialność spoczywająca na twórcach, aby pozostać wiernym sobie, pisać zgodnie z własnym sumieniem, nie oglądając się na oczekiwania innych. *Dopóki pisarze tworzą książki, dopóty będzie istnieć nieposkromiona, wartościowa literatura o nas, żyjących dziś* – pisała autorka – *książki o człowieku w całej jego złożoności, o odwadze, sprawiedliwości i wolności, o porażce i strachu, o poszukiwaniu czegoś, w co warto wierzyć, kochać i o co walczyć. O naszym ulotnym życiu – splendorze i katastrofach, z których się składa*.

Wydaje się, że w tej wypowiedzi można znaleźć klucz do zrozumienia fenomenu Muminków. Choć Jansson stworzyła baśń, w której bohaterami są fantastyczne stworzenia, jej książki opowiadają o *człowieku w całej jego złożoności*: o odwadze Muminka, wolności Włóczykija, strachu ubranym w kostium Buki, poszukiwaniu sensu życia przez Tatusia Muminka, jednym słowem o *naszym ulotnym życiu – splendorze i katastrofach, z których się składała*.

Przy pisaniu tekstu korzystałam m.in. z książek: *Mama Muminków* Boel Westin, *Filozoficzne i translatorskie wędrówki po Dolinie Muminków* Hanny Dymel-Trzebiatowskiej oraz *Świat Muminków stworzony przez Tove Jansson* Philipa Ardagha.

Na fot. Tove Jansson z figurkami Muminków, 1956. Źródło: Wikipedia.

Od rekruta do Knock-out'a. Swinarski w Poznaniu

dr Alicja Przybyszewska
Dom Literatury Biblioteki Raczyńskich

W ubiegłym roku do zbiorów Domu Literatury trafiły rękopisy Artura Marii Swinarskiego (1900–1965), plastyka, dramaturga, poety, satyryka i tłumacza. Są to pochodzące z 1923 r. autografy sztuk scenicznych, niewydanych i nieodnotowanych w zestawieniach bibliograficznych. Juwenilia, wyprzedzające obszerny dorobek dramaturgiczny Swinarskiego, prawdopodobnie są najwcześniejszymi znanymi rękopisami literackimi założyciela poznańskiego Klubu Szyderców.

Z UŚMIESZKIEM TRIUMFU...

Artur Swinarski urodził się 28 lipca 1900 r. Jego rodzice, Stanisław i Kazimiera ze Słomczewskich, wzięli ślub w 1898 r. i zamieszkali w Brodnicy. Kuzynem Artura był Marian Swinarski, poznański kolekcjoner i bibliofil. Po śmierci Stanisława matka Artura ponownie wyszła za mąż – za Kazimierczaka, który według wspomnienia Mariana Swinarskiego prowadził w Brodnicy sklep kolonialny i wypłacał Arturowi regularną pensję. Być może jego interes mieścił się w Domu Towarowym Bazar, w którym przyszedłby chętnie bywał. Artur Swinarski ukończył klasyczne Königlische Gymnasium w Brodnicy. O okolicznościach jego osiedlenia się w 1918 r. w Poznaniu pisał Zenon Kosidowski, jeden z autorów poznańskiego „Zdroju”: *Otóż ktoś ze znajomych zawiadomił mnie, że w wojsku w Bydgoszczy „marnuje” się jakiś młody, uzdolniony plastyk, którego warto by sprowadzić do Poznania. Nazywał się Artur Swinarski [...]. Zgodziłem się go wyreklamować, choć wiedziałem, że procedura to długotrwała i pełna kłopotów. Toteż byłem zdumiony, gdy jakoś dziwnie szybko zjawił się u mnie szeregowiec. Gdy jednak wejrzałem na niego, zrozumiałem od razu, dlaczego tam w Bydgoszczy natychmiast go wysłano. Przede mną stał, z uśmiechem triumfu na ustach, jakiś rudzielec z grubymi okularami na nosie. Mundur wisiał na nim jak miech od kartofli, obuwie było wyraźnie za duże i chyba nigdy nie czyszczone. W jego postaci zgromadziły się wszelkie żalosne cechy nieporadnego rekruta, spędzające sen z oczu wszystkim na świecie kapralom. Ten niepozorny przybysz wkrótce zawojował cały artystyczny Poznań i to do tego stopnia, że trudno wyobrazić sobie ówczesne lata bez jego charakterystycznej sylwetki.*

„ZDRÓJ” I „SZCZUTEK”

Współpraca Swinarskiego ze „Zdrojem” rozpoczęła się jesienią 1918 r. publikacją grafiki *Mojżesz*. W październiku następnego roku ukazał się specjalny numer periodyku – „Zeszyt Olwida i Artura Swinarskiego”, zawierający obszerny zestaw grafik tego ostatniego. W grudniu natomiast artysta pokazał swe prace na wystawie „Formiści – Bunt. Obrazy – rzeźby – grafika”, która była największą w tamtym czasie prezentacją sztuki współczesnej. Być może przy okazji wystawy poznał Witkacego, z którym już niebawem zwiążą się jego losy. W „Zdroju” opublikował też swój pierwszy utwór literacki – poemat *Wieża Babel*. Po latach wspominał: *W tym piśmie debiutowałem. Dwukrotnie. Najpierw jako grafik [...]. Posłałem do redakcji „Zdroju” parę drzeworytów i czekając na odpowiedź marzyłem: Hulewicz napisze ci czuły list, w którym podziękuję za doskonale drzeworyty i poprosi o dalszą współpracę, zaoferuje pośrednictwo „Zdroju” przy sprzedaży Twoich prac i proponuje, byś wziął udział w najbliższej wystawie polskich ekspresjonistów. I tak też było: Hulewicz napisał mi czuły list, w który podziękował, poprosił, zaoferował i zaproponował... Nawet się nie ucieszyłem. Ludzie z wyobraźnią są upośledzeni... Już za rok „Zdrój” poświęcił mojej grafice cały zeszyt. Debiut literacki [...] nastąpił w lipcu 1920. Odbił się w okolicznościach jeszcze bardziej dramatycznych niż poprzedni: Jerzy Hulewicz długo nie chciał drukować tej mojej „Wieży Babel”. Przeworsował ją Witold.*

W 1921 r. Swinarski – po krótkim epizodzie prac scenograficznych dla górnośląskich teatrów – przybył do Lwowa, gdzie związał się z tygodnikiem satyryczno-politycznym „Szczutek”. Jego debiut na łamach periodyku to rysunek przedstawiający Rabindranatha Tagore’a z tomem Walta Whitmana w rękę. Pod rysunkiem *Najmilsza zabawa Lloyda George’a* opublikowanym 18 sierpnia 1921 r. umieścił sygnaturę: „Artur Marja Swinarski”. To najwcześniejszy ślad publicznego i formalnego objawienia się Artura Marii.

„PANNA MARIA” W WILLI „TATRY”

Do Witkacego w Zakopanem trafił Swinarski jako autor z obszernym dorobkiem plastycznym i świadomie operujący swym pseudonimem. Jakie drogi go tam doprowadziły, pozostaje niejasne. W 1922 r. Swinarski był już stałym bywalcem willi „Tatry” na Chramcówki 21 jako sekretarz autora *Szewców*. Pokłosem zakopiańskiego epizodu są dwa portrety Swi-

narskiego wykonane w Firmie Portretowej „S.I. Witkiewicz”. „Sekretarzowanie” Artura Marii utrwalają wspomnienia Zygmunta Niewidowskiego, w latach okupacji świadka rozmów Niny Witkiewiczowej ze Swinarskim w Kossakówce: *Któregoś wieczoru Nina postanowiła zrewanżować się Arturowi za uszczypliwości skierowane pod jej adresem. Od niechcenia przypomniała mu, jak w latach dwudziestych, sekretarując podówczas Witkacemu, wykonywał różne posługi, którymi ona w najoczywistszy sposób pogardzała. Przypomniała mu z całą złośliwą satysfakcją także i to, że Staś nigdy nie zwracał się do niego inaczej niż tylko „panno Mario”. Artur z rozbijającym uśmiechem i wrodzonym sobie poczuciem humoru przyjmował wszystkie te złośliwości, nie dając się sprowokować. Ironizując, podsuwał Ninie kolejne argumenty, przypominając o innych swoich obowiązkach wyznaczonych przez Stasia, ot, chociażby odkurzaniu i segregowaniu przeróżnych rupieci zbieranych z maniackim upodobaniem przez Witkacego, które były naówczas powodem do dumy. Ekspozyty tej kuriozalnej galerii, chluba ich właściciela, znajdowały się w nieustannym ruchu. Przeważnie, segregowane, hierarchizowane, ciągle zmieniały swoje miejsce. Raz stawały z przodu, raz z tyłu, raz w świetle, to znów w ciemnym kącie. Jednak na honorowym miejscu stały zawsze te, których były właściciel cieszył się w danej chwili wysoką pozycją towarzyską i co ważniejsze – względami samego Mistrza. Inne grzęzły w mroku. Prawdziwy kalejdoskop. «Odkurzanie, przestawianie ekspozycji – ciągnął Artur – sprawiało mi ogromną przyjemność, ba, satysfakcję. Nie znośmę natomiast podawania do stołu. To było obrzydliwe zajęcie. Ale z radością biegałem po papierosy, tytoń do fajki – bo to też należało do obowiązków sekretarza – i po gazety, które z największą skwapliwością czytałem przed oddaniem. Cóż, nie zawsze stać mnie było na kupienie prasy, a na świecie działa się tyle ciekawych i niezwykłych rzeczy». Swoje pełne kpiny i ironii wspomnienie, w którym jednak pobrzmiwały nuty sympatii, zakończył puentą równie dwuznaczną jak cała opowieść: że to był najpiękniejszy okres w jego życiu, mógł bowiem służyć genialnemu człowiekowi – Witkacemu.*

Jadwiga najpewniej poznała osobiście Swinarskiego jesienią 1922 r., gdy przebywała na kuracji w Zakopanem i trafiła wówczas także do willi „Tatry”. Witkacy miał w zwyczaju raczyć gości „albumami osobliwości”, zanim osobiście się pojawił w salonie po starannie wykonanej ablucji. Swinarski – przyszły kabareciarz – chłonał atmosferę, jaka panowała w środowisku skupionym wokół Witkacego. Przysłuchiwał się zapewne dyskusjom o jego *Teatrze*, ukończonym w początkach 1922 r., oraz krakowskich premierach dramatów, *Tumora Mózgowicza* i *Kurki Wodnej*. Oba wystawił Teofil Trzciniński, przyszły dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, z którym Swinarski już za kilka lat będzie brylował w teatralno-kabaretowych sferach stolicy Wielkopolski.

JUWENILIA SCENICZNE

Debiutem literackim Swinarskiego był tom wierszy *H rakiri* (Lwów 1924). Jako dramaturg rozpoczął swą drogę znacznie później – sztuką *Wdowa z Efezu* z 1941 r. Wiele wskazuje jednak na to, że swój talent dramaturgiczny odkrył właśnie w środowisku Witkacego. Już w 1923 r. Swinarski napisał swe pierwsze utwory sceniczne. Pozostawione w rękopisie, trafiły do zbiorów Domu Literatury. Są to cztery sztuki: *Koniec świata*, *Armarnik*, *Tragedia mieszczańska* oraz niezatytułowany dramat w czterech obrazach. Autografy sztuk to bruliony

z autorskimi dopiskami i uzupełnieniami. Akcja pierwszego z dramatów, opatrzonego adnotacją: „Lwów, 6/8 czerwiec 1923”, rozgrywa się w mieście Polipolis, w pałacu króla Paracelsusa XXII, na dwie godziny przed końcem świata. Niewiele późniejszy, bo sygnowany datą: „Lwów – lipiec 1923 r.”, jest *Armarnik*, z podtytułem: *Romantyczna przygoda w trzech częściach*. To utwór z gatunku robinsonady: oto załoga statku *Armarnik* w wyniku morskiej burzy dostaje się na wyspę *Ar Maru* i podejmuje próby przetrwania, tocząc rozmaite dyskusje. Jeden z bohaterów sztuki to Artur Maria Swinarski. Niedługo potem autor wrócił do tego pomysłu – umieszczenia bohatera, któremu użycza swych imion i nazwiska, wśród postaci dramatycznych. Kolejny z odnalezionych dramatów – *Tragedia mieszczańska. Autodafe przez trzy odsłony*, nie posiada w autografie odnotowanej datacji. Pewne przesłanki w treści pozwalają ją datować na rok 1924: oto bohater sztuki, który zadał gwałt dziewczynie i w więzieniu czeka na wyrok śmierci, rozpaczając nad swym losem, czyta wiersz *Mamo, powiedz Swinarskiego*, opublikowany w debiutanckim tomie *H rakiri*. Młody dramaturg (a doświadczony już scenograf) wyraźnie nawiązał do *Kurki Wodnej*, wybierając zbliżoną tematykę moralnego rozkładu rodziny. Sztukę Witkacego wymienia zresztą postać sceniczna: „Pan w okularach, fraku i cylindrze” – „Autor”, który w odsłonie drugiej wchodzi do celi i przedstawia wywód o kompozycji dramatu i wykonywaniu roli. W autografie dramatu brakuje odsłony trzeciej, dlatego trudno orzec, czy został ukończony. W całości natomiast, ale bez karty tytułowej, zachował się kolejny spośród młodzieńczych dramatów. Nie wiemy, jak Swinarski zatytułował sztukę, której akcja osadzona została w egzotycznym nadmorskim kraju. Fabuła jest baśniowo-fantastyczna (wieszczka Zefira usiłuje za pomocą czarów połączyć rozdzielone przez okrutnego króla rodzeństwo) i zainspirowana *Burzą* Szekspira, do której Swinarski wrócił po latach w fantazji scenicznej *Huragan*, pisanej w Pławowicach w latach 1941–1942, a wydanej w 1950 r.

LATA SŁAWY SZYDERCY

Po tych doświadczeniach towarzysko-artystycznych Swinarski znów osiedlił się w Poznaniu. Zamieszkał na ulicy Jackowskiego (dziś na poznańskich Jeźcach jest ulica jego imienia). Jako swój zawód w ewidencji meldunkowej podał: „żandarm”. W październiku 1924 r. rozpoczął studia germanistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Równocześnie uczęszczał na zajęcia z historii sztuki. Wybrał seminarium dotyczące dramaturgii Goethego. Jakkolwiek pracy magisterskiej nie złożył, to zainteresowanie niemieckim pisarzem zaowocowało już niedługo – *Widowisko o doktorze Fauście* Swinarskiego ukazało się w Poznaniu w 1927 r. Ten etap twórczej działalności Swinarskiego pokrywa się z dziejami poznańskich kabaretów okresu międzywojnia. To historia sławnej Różowej Kukułki i Klubu Szyderców „Pod Kaktusem” – czas, w którym gwiazda Swinarskiego („Knock-outa”) świeciła najjaśniej, a autor stał się najbarwniejszą postacią środowiska artystycznego w stolicy Wielkopolski. Artur Maria Swinarski u schyłku życia uznał twórczość dramatyczną za najważniejsze pole swej pisarskiej aktywności. Zachowane w rękopisach młodzieńcze sztuki pozwalają jej początek usytuować przed literackim debiutem książkowym: w konstelacji „Zdroju” oraz w kręgu Witkacego.

Ilustracja: A. Swinarski, rys. bez tytułu [autoportret w mieście], „Szczutek” 1921, nr 44. Źródło: SBC.



Klub Operowy Blecanto

Katarzyna Wojtaszak
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji
Biblioteki Raczyńskich

Chociaż biblioteka kojarzy się z ciszą, ważne miejsce w ofercie kulturalnej naszej instytucji zajmują spotkania muzyczne i koncerty. Czytelnia Filii Sztuki staje się miejscem kameralnych występów, w których muzyka łączy się z treściami edukacyjnymi, a także poświęconych sztuce prelekcji i wykładów.

Jednym z cykli muzycznych są spotkania Operowego Klubu Blecanto. Prowadząca, Aleksandra Koczurko-Porzycka, śpiewaczka i popularyzatorka muzyki, postanowiła mówić o klasyce w internecie językiem trafiającym do młodego odbiorcy, bez nadmiaru specjalistycznego słownictwa. O sukcesie takiego podejścia świadczy fakt, że jej profile w mediach społecznościach z filmikami pełnymi ciekawostek o kompozytorach i streszczeniami librett obserwuje ponad 50 tys. osób. Twórczyni namawia do poznawania klasyki i poszukiwania takiego typu muzyki, który najbardziej trafi do serca odbiorcy. Bo – jak sama mówi – opery, tak jak książki, są różne i tak jak nie warto porzucać czytania po jednej nieudanej lekturze, tak samo nie należy zrażać się do klasyki po jednym spektaklu czy koncercie. Za to warto poznawać różnorodny świat muzyki klasycznej, by trafić na dzieło, które może nas zainteresować albo zauroczyć.

Prelekcje w Filii Sztuki odbywają się raz na dwa miesiące i pozwalają spojrzeć na dzieła operowe w sposób przekrojowy. Każde spotkanie to pełna ciekawostek opowieść Aleksandry Koczurko-Porzyckiej, połączona z prezentacjami fragmentów nagrań i filmowych realizacji w wykonaniu największych artystów operowych. Za nami spotkania o operowych matkach, największych (zwykle nieszczęśliwych) miłościach, nietypowych śmierciach oraz tych samych historiach znanych z literatury, które pojawiły się w kilku operowych wcieleniach (np. *Manon*, *Cyrulik sewilski* czy *Cyganeria*). Spotkania Operowego Klubu Blecanto są okazją do poznania fabuł oper, tłumaczeń arii oraz historii powstania i wystawieniach konkretnych dzieł, a także do śledzenia operowych konwencji i zmian, które nastąpiły w obrębie samego gatunku. Na spotkaniu może wybrzmieć fragment z opery Händla i Richarda Straussa, dzięki czemu uczestnicy mogą w ciągu jednej prelekcji posłuchać muzyki z różnych epok, reprezentującej odmienne style. Towarzyszące prelekcjom fragmenty scenicznych realizacji (historycznych i współczesnych) dają z kolei możliwość porównania koncepcji reżyserskich, a także udowadniają, że opera to nie tylko śpiew, ale także cały arsenał środków teatralnych i aktorskich, które dopełniają partyturę.

Niestety, mimo działalności edukacyjnej prowadzonej przez teatry operowe i obecności muzyków klasycznych w internecie, wciąż można spotkać się ze zdaniem, że opera to sztuka nudna, trudna i nie dla współczesnego odbiorcy. Blecantowe spotkania to okazja do zajrzenia za kuliszy operowego świata, poznania (często bardzo barwnych) życiorysów kompozytorów oraz przypomnienia fabuły znanych i mniej znanych dzieł. Aleksandra Koczurko-Porzycka w swoich gawędach łączy wiedzę z lekką formą jej podawania, a wspólne oglądanie fragmentów arii prowadzi często do ciekawych rozmów o postaciach i teatralnych realizacjach.

Z miłością do opery bywa jak z miłością do człowieka. Niekiedy wystarczy jedno wejrzenie, bywa też, że uczucie przychodzi z czasem i lepszym poznaniem. Operowy Klub Blecanto to właśnie takie operowe randki, na których opera pokazuje swoje bardzo różne oblicza: dramatyczne i komiczne, historyczne i współczesne, ascetyczne i pełne przepychu. Spotkania są otwarte dla wszystkich, a bywają na nich zarówno melomani, zawodowi muzycy, jak i ci, którzy dopiero zaczynają swoją operową przygodę. Kolejne spotkanie planujemy w styczniu.

Zainteresowanie, jakie wywołują działania muzyczne w Bibliotece pokazuje, że młodszy i starszy odbiorcy potrzebują kontaktu z muzyką, a nasze spotkania – w mniejszych salach i mniej formalnej, przyjaznej atmosferze – dają możliwość lepszego poznania muzyki. A na tych, którzy chcą pogłębiać operowe treści, w Filii Sztuki czekają płyty i DVD z muzyką operową oraz książki.

Grafika: Paulina Nowak.

